Nr. 13. Lwów, dnia 25. marca 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

»»» WYCHODZI W PIĄTEK. «««

TREŚĆ:

Antysemityzm w Austryi po śmierci Luegera.

II.

Antysemityzm w Austryi stał się tem bardziej niebezpieczny, tem bardziej groźny w swych objawach i skutkach, iż znalazł swą rzekomą legalną sankcyę w parlamentaryzmie. Przez skład izby prawodawczej, który z partyi chrześcijańsko-socyalnej stworzył konieczny czynnik oparcia dla każdoczasowego rządu, antysemici stali się partyą *par excellence* rządową.

Czynne wykonanie powszechnego prawa wyborczego, które umożliwiło tak liczną reprezentacyę stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, nie było niczem innem, jak komedyą wolności i równości.

Ciało prawodawcze, mające być rzetelną reprezentacyą społeczeństwa i rzetelnym wyrazem jego potrzeby, myśli i woli, stało się dzięki postronnym wpływom — wyrazem demagogicznych namiętności, wzbudzanych nieoględnie i niesumiennie przez płatnych agitatorów partyi.

Gdyby wybory w Austryi odbywały się świadomie i niezależnie, w poczuciu i rozumieniu prawa i obowiązku, wówczas antysemici nie stanowiliby na pewno tak zwartej i licznej grupy reprezentacyjnej w austryackiem ciele prawodawczem.

Będąc u steru władzy rozporządza partya chrześcijańsko-społeczna całym aparatem, który owładnąwszy listy wyborcze komisyi i inne zwykłe praktykowane środki, mogła z całym spokojem wyczekiwać wyników każdorazowej kampanii. Dla celów agitacyi politycznej rozporządzano milionami, „obrabiając" w ten sposób wyborców, którzy z przekonania mieli wysłać do parlamentu czy też sejmów, luminarzy antysemickiej partyi.

W Austryi zdobywa się przeciwników parlamentarnych, wytrawnych i doświadczonych mężów, obietnicami przyszłych inwestycyi — cóż dopiero, gdy za obietnicami, jak to było we Wiedniu poszły fakty i gdy tymi, którym się obiecuje, nie są przewodniczący poselskich klubów, lecz mieszczuchy, bardzo wrażliwi w kwestyi żołądka.

Gdy w innych miastach i centrach światowych duch przedsiębiorczy szukał ciągle nowych pól pracy, nowych rynków zbytu — gdy konkurencya na targu światowym domagała się wysiłków wielkich, wytrwałej pracy i żmudnych trudów — Wiedeńczyk nie stracił niczego ze swego, czasami bardzo trywialnego pojęcia „der Gemütlichkeit", obracającej się przedewszystkiem w potrzebie wygodnego życia i dał się też w rezultacie wszystkim wyprzedzić.

Z tego temperamentu, z tej wielkiej wygody, wymagającej, by Wiedeńczyk siedział w swem mieście i łatwym sposobem zarabiał na swe potrzeby i wydatki, skorzystali zręczni politycy, uzależniając tysiące obywateli.

Gdy za rządów kliki liberalnej „panował" sparsystem w całem tego słowa znaczeniu, klika antysemicka rzuciła się na inwestycye, budowano i budują, zakładają browary i koleje, tu elektrykę, tam gaz, tam regulacya (ciągle bez końca) Dunaju, tam wiecznie rozgrzebane ulice.

Ci dostawcy wielcy i mali, cała masa robotników, kupców, rzemieślników i fabrykantów, to wszystko jednostki, dla których kwestya żołądka jest i być musi pierwszorzędnem zagadnieniem.

Dla chleba codziennego, czy też oblanego lampką wina z Rathauskelleru, stali się ci wszyscy zależni od potentatów chrześcijańsko-społecznych, najwierniejszymi zwolennikami stronnictwa antysemickiego, uważając z czasem luminarzy partyjnych za swych dobroczyńców.

Nareszcie ten średni burżuj (der kleine Mann) znalazł swego protektora — dotychczas nie czuł się on dobrze w żadnem gronie polityków — obecnie stał się przedmiotem żywego zainteresowania; j e g o chroniono rzekomo przed uciskiem wielkiego fabrykanta, j e m u oddawano dostawy, j e m u schlebiano przy każdej sposobności, podnosząc go w ten sposób do znaczenia pierwszorzędnego czynnika politycznego.

Gdy socyalno-demokratyczni apostołowie piorunowali przeciwko burżujom — to oni, antysemici, fetowali tego burżuja, pieszcząc i wychowując sobie falangę posłusznych wyborców.

„Das Stimmvieh" było odpowiednio spreparowane.

Wobec tych okoliczności nie mogą nas zadziwić wyniki wyborcze; zwycięstwa antysemitów w Dolnej Austryi a w szczególności w stolicy państwa są rzeczywistym dowodem wielkiej karności i liczbowej potęgi antysemitów.

Czyż możemy zupełnie bez zastrzeżeń wierzyć w szczerość antysemickich uczuć tej austryacko-niemieckiej ludności?

Na pytanie to musielibyśmy przecząco odpowiedzieć — a n t y s e m i t y z m j e s t p r z e d e w s z y s t k i e m k o n i e c z n i e p o t r z e b n y p r o w o d y r o m p a r t y j n y m.

A że ze skutkiem luminarze partyjni bają o niebezpieczeństwie żydowskiem, to najlepszy dowód w tem, iż gdy podczas wyborów do sejmu dolno-austryackiego w r. 1908, w samym Wiedniu oddano na 355.571 uprawniornych do głosowania, 318.152 głosów, to przyrost głosów na korzyść partyi społeczno-chrześcijańskiej wynosił przeszło 57 tysiecy, podczas gdy partya socyalno-demokratyczna zyskała ledwie 8 tysięcy zwolenników.

Właśnie w okresach walki przedwyborczej, na licznych zgromadzeniach, wobec tłumów wieśniaczych podnosi się z całą emfazą rzekome niebezpieczeństwo żydowskie — żydzi bowiem to pierwszy naczelny i najbardziej wykorzystać się dający punkt programu partyi chrześcijańsko-społecznej.

Ci sami prowodyrzy faktycznie starać się muszą o to, by im tych żydów nie zabrakło, by na zgromadzeniach swych módz z tą stałą konsekwencyą niewierzących w swe własne słowa, mówić o t. zw. żydowskiem niebezpieczeństwie, o groźbie konkurencyi polskich żydów i t. p.

Najponętniejszą płytą chrześcijańsko-społecznego gramofonu pozostanie antysemityzm we wszystkich swych objawach!

Henryk Immeles.

W sprawie szynków. *)

Z powodu zniesienia prawa propinacyi z dniem 1. stycznia 1911, a zaprowadzenia w jej miejsce ustawy o wyszynku napojami alkoholicznymi, ukazał się w ostatnim czasie cały szereg artykułów w prasie krajowej. Niektóre pisma uważały za stosowne przy tej okazyi powtórzyć stare zarzuty przeciwko żydom, jako trudniącym się przeważnie wyszynkiem trunków alkoholowych, a jedno nawet z najważniejszych pism codziennych uzasadnia swoje wystąpienie w te mniejwięcej słowa: „Nietylko zarządy pow. Kółek rolniczych, Koła T. S. L., lecz również i księża i nauczyciele wiejscy i ci wszyscy, co blizką ze wsią styczność mają, powinny za najpilniejszą, najważniejszą w danej chwili sprawę uznać — sprawę koncesyi szynkarskich i nie żałować trudu, aby dopomódz do usunięcia najgorszej choroby, jaka dziś duchowy organizm wsi naszej toczy — szynk żydowski.“ W innem miejscu znowu tensam dziennik pisze: „Wyzbycie się ze wsi zawodowego szynkarza nietylko rozpijającego lud, szczególnie młodzież, lecz i szerzącego najczęściej wszelaką we wsi demoralizacyę — to sprawa tak wielkiej doniosłości dla cywilizacyjnego postępu włościaństwa naszego, że grzechem nie do darowania byłoby, gdyby wiejska i prowincyonalna inteligencya nie przyszła w pomoc zdrowemu temu odrzutowi ludu wiejskiego“. Natomiast poleca: „aby gminy wzięły na się we własny swój zarząd szynki, a gdzie to niemożliwe, ażeby koncesyę na szynk otrzymały specyalnie w tym celu uformowane spółki przy kółkach rolniczych, względnie spółki parafialne“.

Jako antialkoholik od szeregu lat napewnie nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyby nie ten ostatni ustęp przytoczonego artykułu. I właśnie jako taki muszę podobne zapobieżenie opilstwu piętnować jako nierozumne i do celu nie prowadzące, pomijając już to, że przywiązanie pewnych koncesyi do jednej tylko warstwy społeczeństwa jest wysoce niesumienne.

Wcale bez zarzutu pozostaje ta część prasy, która w ogóle nie chciałaby mieć szynku na wsi. Wolałaby tam widzieć gospodę o ciepłej strawie, gdzie głodny podróżny mógłby się posilić, a może nawet coś przeczytać. Jest to myśl zupełnie zdrowa i zasługująca na poparcie. Ale wytępienie teraźniejszych szynkarzy w celu zaprowadzenia nowych — choćby w tym wypadku szynkarzem owym było „Kółko rolnicze“ „urząd gminny“ lub „spółki parafialne“ — jest tąsamą złą książką w niezmienionem wydaniu, ale pod innym tytułem i wcale ludu galicyjskiego od pijaństwa nie wyleczy.

Zaiste! Dziwne to jest, że niektórzy pijaństwo galicyjskie przypisują wyłącznie żydom. Wszak wiadomą rzeczą jest, że pijaństwo jest specyalnością „aryjską“. Żydzi zaś, choć w ich rękach to zarobkowanie obecnie się znachodzi, imali się tego, bo jako obcy przybysze musieli się trudnić tem, na co im pozwolono. Znaną rzeczą jest, że u żydów budzi nietylko pijany, ale i miernie pijący największą odrazę. „Pijak“ jest dla żyda, a nawet szynkarza obrzydzeniem. Statystyka wykazuje nieznaczną ilość żydów — alkoholików, a wśród abstynentów bardzo wielki procent stanowią żydzi.

Jeśli naprawdę szynkarz żydowski ma interes w rozpijaniu i demoralizacyi ludu, to śmiem się zapytać, jaki interes miałby szynkarz nie-żyd? Ileż to szynkarzy żydów naraziło się na niebezpieczeństwo utraty życia i mienia za odmówienie sprzedaży wódki. Wystarczy, gdy wspomnę o odbytej bm. rozprawie w Przemyślu o podpalenie i skrytobójcze morderstwo.

Podobne traktowanie sprawy jest zbyt jednostronne, a cel nie w szlachetnej idei wstrzemięźliwości, ale gdzieindziej szukać należy. Nie tędy bowiem droga do szerzenia wstrzemięźliwości w kraju! Jest to wypaczenie idei !.. Podobne artykuły pijaństwu nie zaradzą, a wywołują tylko niepotrzebnie żal i rozgoryczenie u tej części żydów, którzy tę ziemię, która im w swoim czasie użyczyła przytułku, ukochali niemniej jak obywatele chrześcijanscy, a wrogom dają broń do ręki.

J. B.

*) W odpowiedzi na artykuł wstępny *Słowa Polskiego* z 16 bm. otrzymujemy z prowincyi (Bukaczowiec) uwagi, które chętnie zamieszczamy jako wyraz protestu na stanowisko *Słowa*.

Zagadnienie narodowości i języka u żydów.

(Ciąg dalszy).

Ów syonista z popularnego pisemka ludowego wcale też nie przeczy, że rosyjscy żydzi przyjęli kulturę rosyjską, że rusyfikują Królestwo Polskie „mimowiednie, bezwiednie, naturalnie i nieuniknienie“, zaznacza jednak, że jest to tylko kwestya jednego pokolenia, gdyż następne już będzie „unarodowione“, więc zjudeizowane. Ten zręczny zwrot polityka syonistycznego znaczy jednak, że żywioł napływowy z czynnika rusyfikacyjnego przemieni się w następnem pokoleniu w czynnik germazacyjny; gdyby tedy w owym czasie Niemcy naszli Warszawę, mieliby grunt do germaninizacyi przez syonistów doskonale przygotowany.

Że jednak obok „syonistycznej teoryi“ istnieje dla inteligencyi nieubłagany prąd asymilacyjny, dowodzi inna jeszcze obserwacya. Nietylko ów syonista, ale wogóle wszyscy syoniści wbrew metrykom przyjmują czysto polskie a nawet w danym wypadku słowiańskie imiona i nawet byliby obrażeni, gdyby ich ktoś wedle metryki nazywał.

Przypatrzmy się w zarysie krótkim historyi narodowości żydowskiej i różnym językom tego narodu, który, o ile zachowuje dziś swoją odrębność, przez Ludwika Gumplowicza nazwany został „kastą“.

Rebe-heretyk.

(Przyczynek z dziejów chasydyzmu w Galicyi).

(Dokończenie).

Za uwięzionym r. Berem jednak ujęli się niebawem inteligenci-postępowcy z Czerniowiec, albowiem miasto to, oddalone około mili drogi od Sadagóry i mieszczące już wówczas w murach swych żydów lekarzy i adwokatów, było ogromnie wzburzone powyższem zajściem. Niezwłocznie też literat żydowski Arenstein w towarzystwie prokuratora udał się do Sadagóry i wyzwolił więźnia. Dwór r. Abrahama Jakóba usiłował wprawdzie zatrzymać zakałę w rodziny reb'owskiej na mocy świadectwa lekarskiego, że r. Ber cierpi niby na obłęd; ale prokurator nie zważając na nic, zabrał więźnia i powierzył go opiece przełożonych gminy czernowieckiej. Ci należeli także do grona miejscowych maskilim, chętnie przeto bronili r. Bera od fanatyzmu chasydów. Lecz dla większej pewności nie umieścili „heretyka“ w hotelu, jeno w mieszkaniu prezesa gminy dra Reitmana, a przed domem postawiono stały posterunek policyantów.

Co się wtenczas działo w galicyjskim i bukowińskim świecie chasydzkim, łatwo sobie wyobrazić. Wszak wiadomo było, że w domu doktora była kuchnia trefna!... Opowiadano sobie różne historye, przejmujące zabobonnych i przesądnych chasydów niewysłowioną zgrozą. Jedni utrzymywali, że rebe Ber zakochał się w chrześcijance, drudzy — że już przyjął chrzest. Dwór sadagórski natomiast rozszerzał innego rodzaju wieści, mianowicie: że zły duch Samuel przybrał kształt r. Bera, aby walczyć przeciw jego wpływowi w niebiosach, gdyż właściwy r. Ber tuż tuż miał sprowadzić Mesyasza na ziemię... Wtajemniczeni niby adepci znowu twierdzili, że cadyk przejść musi wszystkie stopnie nieczystości; r. Ber też naumyślnie zniżył się do heretyków, aby zdusić ich grzeszne dusze... Oczywiście „oświatowcy“ nie zostawali bez odpowiedzi owego rodzaju bajania, ośmieszając niemiłosiernie cały kult cadyków i ich zwolenników.

Dwór sadagórski nie dał jeszcze za przegraną, owszem usiłował wszelkimi środkami dostać w swe ręce odszczepieńczego członka rodziny. Posyłano do niego różne osobistości, aby wymową swą skłoniły zbłąkaną owieczkę do powrotu. Próbował nawrócić go także wielce poważany rebe Mendel Wisznicki. Zoczywszy r. Bera w domu „heretyckim“, rzekł patetycznie: „Oglądnij się: syn cadyka Różyńskiego, wnuk „kaznodziei“ upadł tak nisko!“... Ale swada tych wysłanników spełzła na niczem. R. Ber postanowił zerwać zupełnie z przeszłością, przedsięwziął nawet środki, by wydostać z „dworu“ swój prywatny majątek, wynoszący 40.000 złr. gotówką.

Kilka tygodni ex-rebe przebywał w domu dra Reitmana, bawiąc się z córeczką gospodarza, którą bardzo polubił, i przysłuchując się z upodobaniem jej grze na fortepianie. R. Ber był wogóle naiwny i słaby jak dziecko; mężkiej siły woli jakoś nie posiadał. Pragnął przedewszystkiem odzyskać swój majątek i żyć swobodnie. Maskilim zaś, chcąc wykorzystać położenie ex-rebego, podsunęli mu pismo, rodzaj manifestu do byłych jego chasydów, który r. Ber też chętnie podpisał. Orędzie to, później wydrukowane i w tysiącach rozpowszechnione egzemplarzy, napisane było w języku hebrajskim stylem kwiecistym; reb'owie tam nazwani byli „ludźmi bałamutnymi“ a maskilim-postępowcom nie szczędzono pochwał. Własnoręczny podpis r. Bera na oryginale potwierdzili przełożeni gminy czerniowieckiej. Takim sposobem ex-rebe znowu został „przewodnikiem“... On, który pragnął jedynie swobody osobistej, wysunięty został na czoło agitacyi czynnej, przeciwchasydzkiej, która bynajmniej nie odpowiadała biernemu i cichemu jego usposobieniu, do której wogóle niedorósł. Dlatego też niektórzy maskilim nie byli zadowoleni z niego, lubo z drugiej strony postęp żydowski pokładał w nim niemałe nadzieje co do poruszenia mas zastojnych żydowstwa. Tak oprócz listów zachęcających z wszystkich stron, otrzymał także adres od studentów żydowskich z Kijowa. Ale radykalniejsi inteligenci brali mu za złe, że nie wypowiedział się wyraźnie względem swych poglądów religijnych; pionierzy postępu i szermierze przeciwchasydzcy Gottlober i Smoleński (znakomici pisarze hebrajscy) zarzucali mu połowiczność i chwiejność. To wszystko sprawiało ex-rebe'mu wiele przykrości i zgryzot. Wydostawszy się z sfery cadyka, r. Ber widział się znowuż usidlonym w matni intryg i zabiegów, w sferze walki i „Stim-

Przed 2500 lat żydzi byli narodem a nawet mieli państwo, rozwijające się normalnie. Posiadali w królu ów niezbędny na owe czasy ośrodek władczy, ośrodek organizacyjny, który nietylko osłaniał tworzące się wewnątrz instytucye narodowe, ale reprezentował żydów na zewnątrz, był pośrednikiem kulturalnym, przez który cywilizacya zewnętrzna płynęła do żydów, tworzył niejako głowę narodowego organizmu. Ten ośrodek władczy sam stawał się instytucyą. Już nie opierał się na talencie jednostki, jak później, ale na urządzeniach. Świadczy o tem forma obejmowania tronu (Memnon III, 2, 1909, str. 159 etc.). Prócz tego władczego ośrodka żydzi posiadali język narodowy. Następnie posiadali ziemię. A wreszcie posiadali różne klasy społeczne, nie stanowiąc jakiejś jednej późniejszej kasty. Ziemia, język, klasy, instytucye — oto zasoby, które czynią grupę ludzką czemś więcej niż plemieniem, bo narodem. Naród ten wtedy tworzył nawet odrębne państwo. Miał zatem wewnętrzne warunki rozwoju narodowego, a inna rzecz, czy istniały także warunki zewnętrzne. Otóż te zewnętrzne warunki tak nie były wtedy dla żydów przyjazne, jak dziś nie są dla Rusinów, Litwinów, Irlandczyków, Finlandczykow, a także Polaków; wszystkie te narody mają lednak warunki wewnętrzne; mają ziemię, mają język, mają klasy społeczne, mają instytucye świeckie czyli narodowe, chętnie dziś zwane społecznemi, który to wyraz „społeczność" czyli „wspólnotę" oznacza, a bywa używany w znaczeniu węższem „socyalistycznem", co jest owocem wadliwego spolszczenia myśli, wskutek czego powstają i powstawać muszą w słownictwie nieporozumienia.

Ale żydom jako narodowi zadali cios Babilończycy. W latach 588—586 oblęgają Jerozolimę. Burzą ją. Król żydowski ucieka, łowią go i oślepiają, kraj niszczą, patrycyuszów w więzach prowadzą do Babilonii. „Von nun an gibt es nur noch eine religioese Kultgemeinde der Juden", pisze Joachim Kurd Niedlich w swych „Religionsgeschichtliche Tabellen" (str. 58).

Gdyby na miejsce formy monarchicznej po powrocie z niewoli babilońskiej nastąpiła była forma republikańska, narodowość żydowska byłaby ocalona, Tymczasem następuje forma teokratyczna, władzę w ręce ujmuje kapłaństwo.

Uniknął niewoli babilońskiej chłop żydowski, ów „amhaarec", „przyziemiec", najbardziej narodowa podstawa żydowska, przeciwko której jednak obraca się teraz kapłaństwo i stwarza z niej kastę paryasów, której dotknięcie plugawi („Otsiuda słowo „farisiej" t. j. otdieliwszijsia ot prostowo naroda, „amhaarec" pisze Peferkowicz na czele VI-go tomu swego przekładu Talmudu). Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że całe słownictwo ziemiańskie tego „plugawca" jest semickie, gdy całe słownictwo społeczno-polityczne (nawet niekiedy religijne, jak np. słowo „metatron") klas wybranych a właściwie klasy wybranej składa się z semityzowanych słów łacińsko-greckich. Nowe prawodawstwo żydowskie, dzierżone w rękach kapłanów, teologiczne idee przeprowadza a nie narodowe. Nastaje jeszcze jedna katastrofa. Oto zamiera język hebrajski a językiem potocznym staje się napływowy armeński. Żydzi lepiej znają greczyznę, niż hebrajszczyznę, przeto nieraz wolą czytać swe świete księgi w przekładzie greckim (Septuaginta) niż w oryginale hebrejskim. Ale bądź co bądź mają swój język narodowy, aczkolwiek jest nim już armejski.

Ostatnim, który próbował narodowość i państwowość żydowską oprzeć na świeckim ośrodku władczym, jest Herod Wielki. Olbrzym ten dźwiga kraj kulturalnie. Ale już nie na instytucyi monarchicznej, lecz na swej indywidualności może się jedynie oprzeć. Toteż gdy po jego śmierci brakło takiej olbrzymiej indywidualności, budowa się rozpada a żydzi spieszą do Rzymu, domagając się, by Palestyną władał nie król żydowski, ale... rzymski namiestnik (Józef Flawiusz „Dzieje wojny żydowskiej" II, 11, 3).

Więc ten namiestnik rzymski przychodzi; po nim drugi i trzeci. Zrazu będzie nim żyd urodzony, Tyberyusz Aleksander, synowiec Filona aleksandryjskiego; potem będzie już urodzony Rzymianin. Zrazu Rzymianin ten będzie prawnorządcą, wreszcie — okrutnym satrapą. Zwykła kolej rzeczy.

A gdy żydzi porwą się do powstania, Jerozolima zostanie zburzona, patrycyusze uprowadzeni, jedno chłopstwo, znowu jak zwykle, pozostanie na miejscu i w długim procesie dziejowym przeobrazi się w dzisiejsze syryjskie plemionka. Natomiast „Faryzeusze", utraciwszy przedtem świecki ośrodek władczy, utracą teraz ziemię, bo ukażą się w świecie tylko jako koloniści ghettowi, utracą język, bo przyjmować będą języki wszystkich narodów, wśród których wypadnie im zamieszkać, mając tylko źle zrozumianą hebrajszczyznę dla rytuału religijnego, wyzbywszy się jednak całkowicie swej narodowej już aramejszczyzny, utracą różne klasy, gdyż gmina ich złączy w jednostkę wyznaniową, wreszcie utracą zdolność asymilowania kultury i to do tego stopnia, że gdy wszelka inna gromada narodowa, przyswoiwszy sobie kulturę, będzie jako naród rosła w siłę, u żydów kultura będzie tylko jednostki odrywała od swojskiego pnia, pień zaś będzie żądał wieczystej swojej niezmienności.

I oto pojawia się w Europie szczątek narodu, bez własnego języka, bez własnej ziemi, bez własnych instytucyi świeckich, bez klas, bez chęci i zdolności asymilacyi kulturalnej. To nie jest stan zaczątkowy jego rozwoju, ale stan końcowy. Z narodu zrobiła się z biegiem tysiącoleci kasta.

Toteż wszędzie, gdzie kultura była dość silna, kasta żydowska zostaje rozłożona i zaasymilowana, lub wyparta, jak miało miejsce w Anglii, Francyi, Danii, Niemczech. Tam zaś, gdzie otocze jest słabe, tam ta kasta chce uporczywie żyć po dawnemu, a dzisiejsi

---

mungsmacherei", wszczynanej w jego imieniu i koło jego osoby... Nie mogąc jakoś odzyskać swych pieniędzy, zmuszony był pozostać gościem w domu dra Reitmana, gdzie patrzono nań ze zniechęceniem... Słowem: położenie ex-rebe'go stawało się nieznośnem...

Dynastya sadagórska miała zawsze dosyć przeciwników. Wspaniały „dwór" tychże reb'ów, ich bogata, rozrzutna gospodarka, chciwość pieniędzy, jaskrawe stroje i klejnoty ich kobiet wywoływały nieustające protesty wśród rabinów, bodaj nie zasadniczych przeciwnikow cadykizmu. Na czele ruchu przeciw Sadagórze stał r. Chaim Halbersztam. Będąc wielkim uczonym, r. Chaim sam był wprawdzie rebe, ale darów pieniężnych od swych chasydów nie przyjmował, żył nader skromnie dzieląc się swojem mieniem z biednymi... Rozumie się przez się, że herezya r. Bera dolała oliwy do zażartej walki przeciw dynastyi sadagórskiej: służyła za ważki argument przeciw systemowi sadogórskiemu.

Pomimo to pozostaje wątpliwem, czy r. Chaim Halbersztam wystąpiłby publicznie przeciw Sadagórze, gdyby nie wyzywające postępowanie „dworu" sadagórskiego. Ten ostatni bowiem usiłował wytłómaczyć odstępstwo swego r. Bera jako wyższy szczebel chasydzki! Zuchwałość ta oburzyła r. Chaima tak dalece, iż wydał orędzie, zawierające poprostu ekskomunikacyę (chajrem) wszystkich członków domu sadagórskiego oraz ich zwolenników...

Skutek tego protestu był nadzwyczajny. Zawrzała wojna domowa we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi i Bukowiny. Potworzyły się wszędzie dwa wrogie obozy: za i przeciw Sadagórze. Niesnaski w gminach dosięgły niebywałej zawziętości...

„Dwór" sadogórski był w rozpaczliwem położeniu. Niesłychane jego zabiegi doprowadziły do tego, że prezydent krajowy Bukowiny wdał się ostatecznie w tą *cause célebre*. Kazał zawołać do siebie r. Bera i radził mu w dobrej wierze, aby powrócił do domu, przyrzekając mu swoją opiekę, w razie gdyby jego agnaci sadogórscy chcieli go karać i mścić się na nim... Pozatem położenie r. Bera pogarszało się z każdym dniem. Opiekun jego, dr. Reitman, udał się osobiście do Leowa po owe 40.000 złr., schowanych w prywatnej szkatułce r. Bera. Ale roztworzywszy ją przy pomocy ślusarza, nie zastał w niej ani jednego centa... Maskilim też opuścili ex-rebe'go, wypadłoby więc, aby 50-letni starzec, przywykły do życia wystawnego i wielkopańskiego, cierpiał niedostatek i nędzę. Do tego krewni jego wciąż nalegali i błagali, aby wrócił, obiecując mu zupełną amnestyę... To też r. Ber, nie namyśliwszy się zbyt długo, złamany i znękany wracał do Sadogóry — dwa miesiące po mimowolnym jego wyjeździe. Osiedlił się na wsi opodal Sadogóry, w dobrach swej siostry.

Radość w Sadogórze i w kołach chasydów sadogórskich z powodu tego „zwycięstwa" była niewypowiedzialna. Wyimek z listu, pisanego z Tarnopola do r. Chaima Halbersztama, brzmi jak następuje: „Kiedy się tylko rozpowszechniła pogłoska, że rebe Leowski opuścił Czerniowce, chasydzi zebrali się ze śpiewem i krzykiem i wyprawiali ucztę z muzyką i tańcami... Porównywają r. Bera z królem Dawidem i stosują doń orzeczenie naszych mędrców, że ci, co utrzymują, iż król Dawid zgrzeszył *), są w błędzie"...

W pierwszą sobotę po powrocie na łono cadykizmu, r. Ber siedział już przy stole swego starszego brata, zachowując się wcale poprawnie. Lecz aby fakt nawrócenia się z czasowego zboczenia ex-rebe'go jeszcze mocniej udowodnić, „dwór" sadogórski wydał manifest do wiernych, podpisany własnoręcznie przez r. Bera, w którym tenże odwołuje wszystko i przyznaje, że co uczynił, pochodziło z obłąkania, i „pismo niegodziwe" (jego orędzie czerniowieckie) nie wyszło z jego serca; jakiś duch od Boga trapił go"...

Odtąd r. Ber, niedoszły reformator, żył w Sadogórze pod ścisłym nadzorem „dworu" r. Abrahama Jakóba. Zmarł w r. 1876 i pochowany został na cmentarzu sadogórskim, ale w należytem oddaleniu od grobów familijnych cadyków...

Tak marnie skończył się dramat tak rzadkiego w tych sferach „heretyka", leciwego Uryela Acosty, który *laudabiliter se subiecit*, niwecząc doszczętnie pokładane w nim nadzieje postępowego żydostwa w Galicyi i Bukowinie.

B. Ecner.

---

*) Talmud stara się o rehabilitacyę króla Dawida względem zajścia z Uryaszem i Batrebe (II. Sam. XI. 2—27).

jej filozofowie identyfikują jej prawa „narodowe“ z prawami Rusinów, Litwinów, Finlandczyków, Polaków... czyli z ludami, mającemi narodowe języki, ziemię, instytucye świeckie, zdolność do asymilacyi kulturalnej.

Wobec kilku tysięcy lat historyi żydów, wobec wielkiej sędziwości dziejowej tego plemienia, jakieś „ostatnie dzięsięć lat“ stanowi śmieszną nieskończonostkę, którą można raczyć publiczność na burzliwych wiecach demagogicznych i w pismach, poświęconych masom bezkrytycznym, ale do poważnych wniosków ona zupełnie nie uprawnia. Będzie to bowiem albo szalbierstwem, albo utopią. Niestety, jest trochę jednem i trochę drugiem.

Trochę jednem. Syonizm jest ruchem czysto drobnomieszczańskim. Czując to, przymila się do socyalizmu naszego, który niestety albo naiwnego udaje, albo nim jest. Gdyż syoniści w Galicyi do proletaryatu wprowadzili rozłam i gdy na zgromadzeniach publicznych domagają się, aby do nich przemawiano tylko po niemiecku, dość c z e l n e m jest wyjaśnianie syonisty warszawskiego proletaryatowi, że tylko jego zdziercy w żydach narodowcach widzą „wrogów“ polskości, aby uwagę ludu od siebie zwrócić na jakiegoś wynalezionego wroga „wewnętrznego“. I gdy we Lwowie syoniści wygwizdują ludzi, mówiących do nich po polsku, u nas daje im się do dyspozycyi pismo, aby ludowi bajali, co im ich polityka dyktuje.

Ale prócz szalbierstwa jest jeszcze dużo utopii. Szczególnie do niej jest skłonne rzeczywiście nieszczęśliwe żydowskie drobnomieszczaństwo. „Leszana gibaa biruszalaim“ (na rok przyszły w Jerozolimie!), oto okrzyk doroczny. Przeniesiony na młyny wyższej ogłady, daje... projekt sejmu wszechżydowskiego w Rosyi, o czem się już zapomniało. Przeniesiony na jeszcze wyższe etapy ogłady, daje projekt założenia państwa w Palestynie, potem w Ugandzie, potem wreszcie wszędzie, gdzie żydzi są, w formie jakiejś autonomii narodowej. Jeżeli ruch Syonu trwa kilkanaście lat, to już kilkanaście przeżył zmian. A każdej nowej zmiany broni się zapalczywie, z wzajemnem wyklinaniem i spazmami, rzeczywistemi spazmami, które towarzyszyły upadkowi na kongresie syońskim projektu kolonizacyi Palestyny na rzecz Ugandy.

(Dokończenie nastąpi).

Trzej potomkowie żydów...

Trzy osobistości, które ostatnimi czasy zaprzątały uwagę ogółu, są pochodzenia żydowskiego. Paweł Heyse, Karol Lueger i Józef Porzer — mają przodków żydowskich. Fakta te są tak znamienne, iż nie wymagają komentarzy. Wmyśleć się w nie — a jakież refleksye budzą się i snują...

Słynny nowelista Paweł Heyse, który onegdaj obchodził w Monachium ośmdziesięciolecie twórczej prasy literackiej, tego swego pochodzenia nie chowa pod korzec. Przeciwnie! Z dumą i satysfakcyą je podnosi — dedukując zeń ów *ersprit fort*, jakim intelektualiści świata się odznaczają. W „Jugenderinnerungen“ (wyd. w. *Deutsche Rundschau* 1900 nr. marcowy i nast.) pisze Heyse:

„Ze strony matki jestem prawdziwym berlińczykiem; matka moja urodziła się 12. stycznia 1788 jako najmłodsza córka królewskiego pruskiego jubilera nadwornego Salomona Jakóba Salomona i tegoż małżonki Heleny, ur. Mayer“.

Kiedy rodzina jego przyjęła chrzest, tego Heyse nie umie powiedzieć. Natomiast szeroko się rozwodzi w swych wspomnieniach nad życiem rodzinnem swych ciotek i opisuje interesujące epizody z pobytu u „Tante Clärchen“, żony bankiera frankfurckiego Herza.

Jeśli Heysemu wspomnienia przynależności wyznaniowej żydowskiej nie sprawiają despektu, lecz owszem dodają uroku, to dwaj inni znakomici mężowie, o których ostatnimi czasy wiele mówiono, na każde takie wspomienie z pewnością obruszliby się zaklęciem: *Apage satanas!*

A mimoto: dokumentami stwierdzone jest, że zarówno wiceburmistrz miasta Wiednia, dr. Porzer, staczający obecnie walkę o krzesło prezydyalne, jak i dr. Lueger, głowa ruchu chrześcijańskiego — socyalnego w Austryi, nie byli pierwszej sorty „Aryjczykami“, lecz że w żyłach ich płynęła prócz krwi „czystej“ również i silna dawka — *o horror!* — żydowskiej... Dowodzi tego w ost. numerze *Oest. Wchft*, popierając swe dowodzenia poważnymi dokumentami.

Pradziad pana Porzera był żydowskim handełesem w Morawii, wędrującym ze wsi do wsi... Syn jego przeniósł się do Berna. Zwano go „reb Jontef“, lecz kiedy Józef II. zarządził, aby żydzi przybrali nazwiska rodzinne, nazwał się Neustein. Syn tego pierwszego Neusteina, Henryk, przeniósł się około 1830 do Wiednia i handlował skórami. Ożeniwszy sie z panną Kohn założył liczną rodzinę. Najstarsza jego córka Betty jest właśnie matką obecnego wiceburmistrza. W 22. roku życia przyjęła chrzest, by poślubić kawiarza Porzera..

Najbardziej jednak charakterystyczne są dokumenta odnoszące się do samego Luegera. Dokumenta te nie są tak świeżej daty jak Porzera — lecz nie mniej ciekawe.

Było to za czasów księcia Albrechta, kiedy w Austryi wybuchły pogromy antyżydowskie. Donosi o tem „Kronika klosterneuburgska“, ogłoszona przez dra J. Zeibiga w „*Archiv für Kunde osterreichischer Geschichtsquellen*“ W tomie VIII. str. 245 znajduje się tam ustęp:

„Darnach am schwarzen suntag Mordert „man dieselben juden, all die zeigten viel guets „an, vnder der erden, zu Wien und hat man allein „verprent 240 person, ein jüdin zu closterneuburg „liess sich tauffen und wardt genant B a r b a r a, „hat vor zu der ehe den s c h e b e l e i n j u d e n „gehabt, die nam darnach zu der ehe n i c l a s s e n, „des l u e g e r, eines ehrbaren burgers son.“

Tak pani Barbara, żona żyda nazwiskiem Schebelein, dała się ochrzcić, by ujść śmierci przez spalenie i następnie poślubiła Mikołaja Luegera... Ona to była antenatką burmistrza Karola Luegera.

Jak wymowne są te dokumenta!

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności“*).

V.

Petersburg.

(*Nacyonalizm „ludzi rosyjskich“ regierungsfähig. — Kwiatki szowinizmu czarnej sotni. — Norma procentowa w szkołach handlowych. — Konserwatysta starej daty o tejże normie. — Charakterystyka ministra w gabinecie „konstytucyjnym“.*)

Ostatni okólnik ministra spraw wewnętrznych do gubernatorów względem związków i towarzystw „innoplemiennych“, t. j. nie nacyonalistyczno-wielkorosyjskich, jest niewątpliwym dowodem, że bezwzględny szowinizm ludzi w rodzaju Puryszkiewiczów *e tutti quanti* nietylko uchodzić może za wyraz skrajnej prawicy w Dumie państwowej, lecz również także za *spiritus rector* polityki samego premiera p. Stołypina. Treść tego komunikatu, uniemożliwiającego niemal zupełnie założenie związków bodaj wcale nie politycznych przez „inorodców“, wchodzacych w skład państwa rosyjskiego, znana chyba jest czytelnikom *Jedności* z pism ogólnych; ale trudno wyobrazić sobie wrażenie, jakie okólnik ten, jednym zamachem czyniący iluzorycznym ważny szczegół manifestu październikowego („konstytucyjnego“) oraz p r a w o tymczasowe z roku 1906 o związkach i stowarzyszesiach, sprawił w społeczeństwach, szczególnie polskiem, będącem obok żydów prawdziwą *bête noire* obecnego rządu. To też pomimo grożących represyi, „sposobem administracyjnym“ stosowanych, *Dziennik Kijowski* nie mógł wstrzymać się od śmiałego komentowania okólnika ministeryalnego, godzącego w wszelkie dążenia kulturalne i oświatowe „innorodców“. Z wywodów rzeczonego dziennika przytaczam poniżej kilka ciekawych komentarzy.

„Nie p r a w o obowiązujące i nie fakt konkretny jest podstawą, na której opiera swe wnioski p. minister. Niema faktów, świadczących o potęgowaniu uczuć separatycznych pod wpływem towarzystw „innoplemiennych“. Niema prawa, zabraniającego tworzenia podobnych zrzeszeń. Lecz p. minister ma swój specyalny pogląd i na skutki ich istnienia i na zagrażający bezpieczeństwu publicznemu ruch kulturalno-oświatowy wśród „inorodców“. Wprawdzie pogląd ten jest t e o r y ą niepopartą faktami, lecz.. wystarcza on jednak najzupełniej do wydawania okólnika do „gubernatorów“.

„...W jaki sposób komisya gubernialna może zajrzeć do duszy zbiorowej jeszcze nieistniejącego towarzystwa, jaką miarą ma mierzyć niesformułowane w statucie żądania? Że w tym wypadku musiałaby zapanować dowolność, nieulegająca żadnej kontroli, o to się oczywiście okolnik nie troszczy. Interesuje go zato inna sprawa: czy już dziś nie dałoby się zastosować nowego poglądu ministerstwa dia t o w a r z y s t w i s t n i e j ą c y c h?

„...Władze (mające nadzór nad działalnością towarzystw) mają pogrążyć się w rozmyślania, czy poza legalnemi czynnościami nie kryje się duch separatyzmu narodowego, lub grunt ciasnej „świadomości narodowej“. Dokąd takie metafizyczne roztrząsania władz gubernialnych doprowadzić mogą — przewidzieć nie trudno. Takie perspektywy otwiera przed innoplemieńcami, „n i e w y ł ą c z a j ą c u k r a i ń c ó w i ż y d ó w“ (sic!), okólnik ministeryum spraw wewnętrznych...

„Jest poza tem w okólniku inna strona niemniej interesująca.

„Pan minister spraw wewnętrznych wprowadza zasadnicze zmiany do przysługującego poddanym rosyjskim na mocy 1-go punktu manifestu 17 (30) października prawa zrzeszania się. Przepisy tymczasowe 4 marca 1906 roku żadnych ograniczeń dla „inorodców“ nie przewidują. Artykuły zaś 9, 80, 89 i szereg innych artykułów „p r a w z a s a d n i c z y c h nie tylko nie uprawniają ministrów do czynności prawodawczych, lecz wyraźnie określają sposób, w jaki powstać może nowe, lub uledz zmianie stare prawo“...

Oczywiście głos *Dziennika Kijowskiego* i innych pism opozycyjnych pozostanie głosem wołającego na puszczy; ale protesty takie dowodzą, że opinia publiczna w Rosyi bardzo dobrze wie, co sądzić o konstytucyonaliźmie i postępowości premiera i ministra spraw wewnętrznych. Nie ulega już żadnej kwestyi, że p. Stołypin od „kadetów“ poprzez październikowców przeszedł do prawicy, opętanej duchem „der stets verneint“, jeżeli chodzi o nieszczęśliwych i n o r o d c ó w. Ale wobec tak jawnego i bezceremonialnego kursu nacyonalistycznego rządu, zwrot w okólniku ministeryalnym, podkreślający „grunt ciasnej świadomości narodowej“ u obcoplemieńców, zakrawa albo na krwawą ironię albo na mimowolny humor...

Delegacya Rady zjazdów przedstawicieli przemysłu i handlu udała się do ministra handlu, Timaszewa, i porozumiewała się z nim w sprawie ostatniego cyrkularza ministeryalnego o ograniczeniu przyjmowania żydów do szkół handlowych. Do delegacyi należeli: prezes Rady zjazdów Awdaker, posłowie do Izby panów hr. A. Bobrinskij i Jasinninskij, przedstawiciel petersburskiego komitetu giełdowego von Hubbenet i p A. Wolskij.

Delegaci zwrócili uwagę ministra na niemożliwe położenie, w jakiem znalazły się szkoły handlowe wskutek wydania tego cyrkularza, oraz prosili o cofnięcie go; gdyby to było obecnie niemożliwe, proszą o tymczasową zwłokę w wykonaniu Minister przyjął staranie delegacyi przychylnie, lecz zaznaczył, że on, jako nowy minister, nie może (?!) znieść ani odroczyć wykonania cyrkularza, wydanego przez jego poprzednika... Dlatego minister poradził delegacyi zwrócić się z prośbą do — premiera Stołypina i do ministra finansów...

Harce, jakie szczególnie minister oświaty wyprawia na koniku zwanym „normą procentową“, zwracają już na się uwagę ludzi, których nie można podejrzewać ani o filosemityzm ani o postępowość. Stary książe Meszczerski, wytrawny publicysta i laudator temporis acti, oburza się poprostu na ministra Schwartza, który żąda aby norma procentowa dla przyjmowania żydów do szkół była jeszcze bardziej rozszerzona.

Książe Meszczerski, sam człowiek ancien régime'u, jest wogóle wielce zgorszony reakcyą obecnego rządu. Opisuje on w *Grażdaninie* epizod faktyczny, stanowiący mimowolną a dosadną charakterystykę ministra komunikacyi Ruchłowa, który za główny cel swej „reformatorskiej“ działalności uważa — „oczyszczenie“ kolei żelaznych z urzędników - Polaków. Ks. M. poszedł do ministra wstawić się za znajomym urzędnikiem swoim, który otrzymał dymisyę po 40-letniej nienagannej służbie. Nato minister odpowiedział: Ja ludzi uczciwych nie potrzebuję; mnie potrzeba sił młodych i pracowitych; sam jestem stary i nie pamiętam dzisiaj, co mówiłem wczoraj,“...

Książe spojrzał na niego wzrokiem pytającym, bojąc się jednak popsuć jeszcze bardziej sprawę, nie odezwał się ani słowa i pomyślał tylko w duchu: jeżeli ty, minister, jesteś taki stary, że nie pamiętasz o tem, coś mówił wczoraj, to czy nie lepiej byłoby, żebyś od siebie zaczął „oczyszczanie ministerstwa?“

Tak sądzi stary werydyk....

B. E.

Ze Świata.

Żydzi w Bucharze.

Niedawno rząd rosyjski rozkazał władzom miejscowym wydalić z Buchary wszystkich, osiadłych tam od niepamiętnych czasów tubylczych żydów, niemających — według obowiązujących w cesarstwia przepisów — „prawa żitelstwa“ poza strefą. Na prośbę zaskoczonych tem drakońskiem „prawem“, Rada ministrów postanowiła tymczasowo odroczyć rozwiązanie kwestyi prawnej żydów bucharskich oraz zawiesić ich wydalenie. Skutkiem tego zajścia opinia publiczna w Rosyi zajmuje się szczególniej życiem żydów w Bucharze.

Nader ciekawe i znamienne są wywody prywatnego docenta P. Gołowaczewa, ogłoszone w gazecie „Russkoje Slowo“. Gołowaczew przez dłuższy czas przebywał w Bucharze, gdzie dokladnie badał życie tamecznych żydów. Poniżej przytaczamy najważniejsze ustępy jego artykułu.

„Żydzi bucharscy — pisze p. G. — od żydów europejskich różnią się tem, że pomimo kilkuwiekowego pobytu w kraju nie upodobnili się mahometańskiemu swemu otoczeniu, Co prawda, zrzekli się pierwotnego swego języka, bo obecnie mówią po persku, ubierają się i mieszkają zupełnie jak mahometanie, od których przyjęli też niektóre obyczaje. Poligamii żydzi bucharscy nie uprawiają. Nie byli oni wprawdzie nigdy przedmiotem prześladowań religijnych, jednakże podlegali dawniej rozmaitym ograniczeniom prawnym. Tak n. p. musieli przemieszkiwać w osobnej dzielnicy miasta, nie wolno im było nabywać nieruchomości, nie byli równouprawnieni wobec państwa, zabronione im było ubierać się jak krajowcy (!) i t. d. Ale wszelkie ograniczenia nie zdołały stłumić przedsiębiorczości i energii żydów bucharskich, a i dzisiaj odznaczają się oni swym solidnym dobrobytem i ładem przed resztą ludności.

Żydzi bucharscy zajmują się przeważnie handlem i farbowaniem jedwabiu. Wyroby swe zmuszeni są wywozić do Rosyi i innych krajów, ponieważ ludność mahometańska wogóle trzyma się w dali od żydów prowadząc życie zamknięte i ekskluzywne. Żydzi imają się także zawodów wyzwolonych; największa część lekarzy i aptekarzy — to żydzi.

Zastanawiająca jest czystość żydów bucharskich i ich moc charakteru. Stanowią oni niezaprzeczenie najsympateczniejszą część ludności“.

Jak wiadomo, pretekst zamierzonego wydalenia żydów z Buchary opiewa, że tworzą oni szkodliwy element. Względem tego twierdzenia docent Gołowaczew pisze: O szkodliwym wpływie żydów na tubylczą ludność wogóle mowy być nie może; mahometanie nie mogą być wyzyskiwani przez nich — choćby już dla dlatego, że ilość żydów tamecznych jest stosunkowo bardzo mała. Oprócz tego żydzi nie konkurują z krajowcami na żadnem polu, gdyż zajmują się głównie fabrykacyą na wywóz.

Nakoniec p. Gołowaczew wskazuje na to, że Buchara względem Rosyi jest „państwem zagranicznem“ *), przeto też żydzi bucharscy nie mogą uchodzić wobec Rosyi za „cudzoziemców“, i wyraża nadzieję, że Rada ministrów nie dopuści do „wypędzenia tego najpożyteczniejszego żywiołu turkiestańskiej części państwa rosyjskiego“.

*) Buchara ma swego własnego księcia (Emira) i pozostaje niby tylko „pod protektoratem“ Rosyi.

Ze spraw emigracyjnych.

W ostatnich czasach „Israelitische Allianz“ w Wiedniu otrzymywała od komitetów opiekuńczych, czynnych nad granicą rosyjską, wiadomości, że biednym wychodźcom przy przejściu granicy austryackiej (galicyjskiej) stawiane bywają podobne trudności, jakie od wielu lat praktykują władze policyjne pruskie w interesie północno-niemieckich towarzystw żeglugi zamorskiej. Tak doniesiono z Nowosielicy, że emigranci, posiadający karty okrętowe towarzystwa „Austro-Amerikana“ via Tryest, wpuszczani są bez przeszkody, nawet jeżeli nie są zaopatrzeni w prawidłowe paszporty gubernialne, podczas gdy osoby, będące w posiadaniu kart okrętowych linii „Hamburg-Amerika“ lub wogóle towarzystw zagranicznych, odprawiane bywają z powrotem do Rosyi. Z Podwołoczysk donoszą o rozmaitych środkach politycznych, wskutek których szczególniej ubodzy żydzi, nie będący w możności wyrobienia sobie paszportu gubernialnego, związanego z wielu kosztami, są karani i na inne jeszcze narażeni przykrości.

Zarząd „Isr. Allianz“ uważał tedy za stosowne interweniować w ministerstwie spraw wewnętrznych. Referent tegoż ministerstwa oświadczył, że, jakkolwiek w teoryi różnica w traktowaniu emigrantów zagranicznych w taki sposób byłaby wyobrażalna, jednakże władze austryackie dalekie są od tego, aby odwzajemniać się praktycznem rozróżnianiem między posiadaczami kart krajowych a zagranicznych; względem ewentualnych środków miejscowych, które organy policyjne stosują w poszczególnych punktach pogranicznych na niekorzyść protegowanych przez „Isr. Allianz“ ubogich przejezdnych, wdrożone będzie śledztwo. Że w ostatnim czasie wychodźcy z Rosyi wogóle posiadali częściej karty „Hamburg-Amerika Line“, jest w związku z wyższemi znacznie cenami okrętów towarzystwa „Austro-Amerikana“.

Obecnie pograniczne komitety opiekuńcze donoszą uzupełniająco, że szykany ustały i w traktowaniu emigrantów żadna już nie zachodzi różnica. Oprócz tego „Isr. All.“ zwróciła się do Centralnego komitetu w Petersburgu z prośbą, aby wedle możności starano się o to, żeby wychodźcy, wysyłani przez komitety rosyjskie, posiadali prawidłowe paszporty gubernialne, przez co przy przejściu granicy nie będzie najmniejszej podstawy prawnej dla jakiejbądź uciążliwości lub kary policyjnej, tudzież przejezdni mają dać paszporty swe „wizować“ konsulowi austro-węgierskiemu.

Komisarz emigracyjny Williams na zebraniu żydowskiem.

Głośny nowo-yorski komisarz emigracyjny Williams, postrach biednych wychodźców wschodnio-europejskich, był jako gość obecny na odbytem ostatnio dorocznem walnem zebraniu członków „Jewish Immigrant Society“. Wśród głównych mówców znajdował się także znany bankier i filantrop Jakób H. Schiff, który utrzymywał, że Ameryce potrzeba przychodźców rosyjskich, wwożących do kraju wielkie ideały. Że New-York jest teraz największem miastem handlowem Stanów Zjednoczonych, ma się również imigrantom rosyjskim do zawdzięczenia. Żydzi z Rosyi ze swym idealizmem podnieśli mieszczaństwo amerykańskie na pewien poziom. Mimo to wszystko nie jest racyonalnem, ażeby wszyscy imigrujący żydzi osiedli w dużych miastach Ameryki Północnej, ponieważ te są już przepełnione. W stanie Texas jest dosyć miejsca i widoki dla przychodźców są bardzo dobre (Galveston). Potok emigracyi żydowskiej tam powinien być skierowany, gdyż takim tylko sposobem kwestya imigracyjna roziązana być może.

Następnie zabrał głos komisarz Williams. Co się tyczy emigracyi — wywodził — istnieją w Ameryce dwie partye: jedna żąda, aby wszystkich wpuszczać, druga — aby wszystkich odprawiać nazad. Mowca nie należy do żadnej z obu partyi; zarzucany mu antysemityzm jest potwarzą. Zapomina się wciąż, że jest on urzędnikiem, wysłanym przez rząd, aby ostro stosować prawa imigracyjne. Te sprawa zaś są w wielu ważnych punktach niejasne, skąd właśnie pochodzą trudności. Z przedstawicielami organizacyi żydowskich na Ellis Island mówca zrobił najlepsze doświadczenia, jakkolwiek często bywa zmuszony życzeń ich nie uwzględnić, skoro wymagają od niego rzeczy niemożliwych.

Wielkie wrażenie wywarło przemówienie sędziego Leona Sandersa. Zwracając się do komisarza Williamsa, mr. Sanders rzekł:

— Niechaj pan, mr. Williams, zawsze ma przed oczyma podczas urzędowania co następuje: Jeżeli odprawia się emigrantów innych ludów, to oni mają kraj rodzinny, do którego mogą powracać, ale wychodźcy-Żydzi ze Wschodu Europy są bezdomni, a wysłani z powrotem, skazani są na tułactwo i zagładę....

Rabin Maślański zwraca uwagę na osławione rozporządzenie Williamsa co do badania muskułów emigrantów". Są ludzie o tęgich mięśniach, którzy siły swej używają do tego, aby bliźnim podrzynać gardło; są też ludzie całkiem bez muskułów, którzy jednak nowe budują światy...

Ostatecznie komisarz Wiliams przyrzekł skorzystać w swym urzędzie z udzielonych mu nauk.

Z prasy żargonowej.

(*Polityka syonistów*).

Dotychczasową działalność syonistów dla... syonizmu ilustruje *Der Tag* w nr. 54 z 17. marca:

„Mamy syońską politykę, syońskich polityków, ale nie mamy syonizmu.

Nie łudźmy się, cóż bo zrobiono w ostatnich czasach dla syonizmu? zajmomowaliśmy się polityką pragnęliśmy otrzymać koncesye na które składały się mniejsze i większe „publiczne zdobycze". Cieszyliśmy się niezmiernie gdy kilku młodych ludzi oddało swe głosy na syońskiego działacza by mógł wejść do kahału, do gminy lub do innego ciała autonomicznego. A gdy się zdarzyło, że 30 lub 40 żydów oddało swe głosy na żydowskiego kandydata do sejmu to radość nasza dosięgła zenitu i niewiedzieliśmy, jak wysoko nosa zadzieraćby należało.

Ale zapytajmy otwarcie cośmy uczynili dla właściwego celu? Cośmy uczynili Galicyi dla „powrotu żydowstwa do kraju żydowskiego"? Cośmy zrobili dla swych szerokich problemów syonizmu, któreśmy mieli pobudzić do życia?

Przypatrzmy się szerokim ludowym masom żydowskim i zapytajmy całkiem poważnie, czyśmy w ostatnich latach coś uczynili dla syonizmu wśród tych mas? Czyśmy się starali zaznajomić masy żydowskie z celami czystego syonizmu? Uświadamialiśmy masy w polityce i ciągle politykujemy; a syonizm?..

Przypatrzmy się ilości zgromadzeń syońskich w Galicyi: miały charakter wybitnie polityczny i te były bardzo frekwentowane. Zgromadzenia w sprawach syońskich odbywają się bardzo rzadko i mało kto na nich bywa — gdyż masa nie ma dla nich zrozumienia.

Nasze szerokie masy odnoszą się niechętnie do ideału syońskiego, nie interesują się nim, nie są wcale uświadomione w tym kierunku.,..

Polityka krajowa odpędza od syonizmu poważniejsze, uczciwsze żywioły, któreby potrafiły wiele korzyści mu przysporzyć; ona wprowadza do syonizmu niepoważne i nieuczciwe żywioły, co nie mają zrozumienia dla ideału syońskiego, bo nie znajdują w nim interesu. Chodzi im tylko o zaspokojenie swych ambitnych i wysokopiennych aspiracyi".

KRONIKA.

Zgon żyda-Polaka. Z Żółkwi donoszą: Onegdaj zmarł tu bł. p. Herz Ehrlich, który przez lat trzydzieści i kilka pełnił obowiązki nauczyciela religii mojżeszowej w tutejszych szkołach ludowych i wydziałowych. Pozatem sprawował zmarły urząd prowadzącego metryki izr., będąc przytem także delegatem do Rady szkolnej miejscowej i okręgowej.

Bł. p. Herza Ehrlicha cechowały wybitne zalety charakteru i umysłu; był to człowiek niezwykłej prawości i inteligencyi, żył całą duszą Polsce oddany. Przemówienia jego w synagodze żółkiewskiej, w czasie obchodów narodowych nacechowane były gorącą miłością Ojczyzny. Działał na swych współwyznawców przy każdej sposobności i całem życiem swem w duchu asymilacyjnym. Na pogrzeb bł. p. Ehrlicha pospieszyła liczna gromada znajomych i przyjaciół, którzy sędziwego wychowawcę i kaznodzieję otaczali szacunkiem i miłością.

Żydzi do ziemstw. Znany reakcyonista i poseł Czichaczew, referent Dumy w sprawie wprowadzenia ziemstw do gubernii zachodnich, oświadczył współpracownikowi *Hajnta* warszawskiego — jak ten donosi telegraficznie — że będzie żądał udzielenia żydom także praw wyborczych do ziemstw.

Przekształcenie żargonu. Żargon, jak wiadomo, zawiera mnóstwo wyrazów polskich. Wyszła nawet przed kilku laty broszurka p. t. „Polszczyzna w żargonie" ze słownikiem, zawierającym, tysiące tych wyrazów. Obecnie jednak pod wpływem „istinno" litwackich redaktorów gazet żargonowych w Warszawie i Łodzi, wszelkie te wyrazy polskie zostały zamienione przez rosyjskie. Powstające przytułki i ochrony nazywają się „prijutami", podatki „nałogami" itd. lubo od czasu istnienia Warszawy żydzi tamtejsi nigdy tych wyrazów nie używali, a zawsze mówili „przytułek", „podatek" itd.

Likwidacya procesów o pogromy. Z Saratowa donoszą: Proces o pogromy, który się tu odbył przy drzwiach zamkniętych, zakończył się tem, że siedmiu oskarżonych skazano za „naruszenie porządku publicznego" na karę... 20 rubli, a pięciu uwolniono. Równocześnie zakończył się w Woronezie proces z pogrom z r... 1905. Z 34 oskarżonych skazano jednego na rok więzienia poprawczego, dwóch na 8 miesięcy, jednego na $1\frac{1}{2}$ lat; resztę uwolniono.

Nowy senat finlandzki a żydzi. Z Helsinforsu donoszą: Ciężkie czasy nastały i dają się odczuć tutejszej ludności żydowskiej. Już w r. 1908 groziło tutejszym mieszkańcom wydalenie. Wówczas zapobieżono temu przez interwencyę zagranicznych finansistów. Obecnie objął władzę nowy senat i 40 rodzin żydowskich musi chwycić za kij wędrowny...

Żebracy żydzi w Nowym Jorku. W Nowym Jorku założone zostało towarzystwo ku zwalczaniu rozszerzającego się coraz więcej żebractwa zawodowego Inicyatywę do tego dał ciekawy materyał statystyczny, który niedawno ogłosił prezes „New-Jork Charity Organisation Society" mr. James Forbes. Mr. Forbes przy pomocy policyi zbadał aż 9000 wypadków żebraniny; będzie to chyba nader ciekawe i — pouczające, co statystyka owa opiewa o żebrakach ż y d a c h.

„Poprostu podziwienia godne jest spostrzeżenie, że w powyższej liczbie żydzi stanowią n a j m n i e j s z ą o d s e t k ę i wśród żebraków zawodowych i szalbierskich (udających kalectwo i t. p.) żydzi są najmniej reprezentowani. Jeżeli nawet doliczymy wszystkich żydów-żebraków; i kaleki i prawdziwych nędzarzy-mrzygłodów, to wyniknie że z 9000 zbadanych wypadków żebraniny tylko 300 dotyczy żydów, co czyni wszystkiego $3\frac{1}{3}\%$. Przytem należy zaznaczyć, że w liczbę „żebraków" żydowskich wcieleni zostali także obnosiciele puszek jałmużniczych, zbierający pieniądze na różne zakłady, jak uczelnie religijne (J e s z y b o t), towarzystwa pielęgnowania chorych (B i k k u r - c h o l i m) i t. d., którzy to „żebracy" są przecież p ł a t n y m i woźnymi.

Mr. Forbes podnosi też ten szczegół, że żebracy-żydzi odznaczają się wśród reszty tem, iż łatwiej „dają się zgiąć" i w największej części wypadków z radością porzucają zawód żebracy, aby poświęcić się dostarczonemu, bodaj najskromniejszemu zajęciu, jeżeli tylko kalectwo lub wieksza ułomność nie stoi w tej mierze na przeszkodzie.

Wobec tego, że Nowy-Jork liczy około 900.000 żydów, przeważnie biedaków-rozbitków europejskich, wynik statystyki mr. Forbesa powinien w istocie dać dużo do myślenia naszym „najserdeczniejszym" (o ile są szczerzy i działają w d o b r e j w i e r z e), którzy operują niby-pewnikiem, że żydzi leniwi i próżniaczy, żyjący najchętniej z cudzej pracy. Czyżby to było prawdą, że „każdy kraj ma takich żydów, na jakich zasługuje"?...

Od Administracyi. P. T. prenumeratorów prosimy o łask. przedpłatę oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana.

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred K o h l: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold M e r w i n: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold M e r w i n: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks J u r o w i c z: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od sztuki w administracyi *Jedności.* Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

KOMUNIKATY.

Bezpłatne biuro pośrednictwa posad biurowych — Towarzystw żydowskich: „Leopolis" i „Młod. urzędników prywatnych" otwarte codziennie od godz. 6—8 wiecz., zaś w niedzielę od 5—6 wieczorem w tutejszym gmachu Zboru izraelickiego.

Upraszamy P. T. Pracodawców, by w razie zapotrzebowania wszelkich sił biurowych z całem zaufaniem do nas się zwrócili.

ZARZĄD.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, by przy zakupnie względnie zamawianiu towarów u firm anonsujących się w „Jedności", powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.
ADMINISTRACYA.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.